Rok IV. Kraków 1 Sierpnia 1896. Nr 12.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**: rocznie: **2** złr. **50** ct. półrocznie: **1** złr. **50** ct. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. — półrocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: **1½** dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Słowo od wydawnictwa.

Jeszcze *przeszło tysiąc* Czytelników nie uiściło dopłaty, względnie prenumeraty na 2-gie półrocze, wskutek tego opóźnił się numer niniejszy, i *Nowin* nie mogliśmy też dodać do tego numeru.

Numer niniejszy jest **12-tym** z rzędu, a wiadomo, że kto z początkiem roku zapłacił *1 złr. 50 ct.* jako prenumeratę *całoroczną,* miał otrzymać za to w roku **12** numerów gazetki, bo gazetka miała wychodzić *co miesiąc.* Że zaś właśnie ten niniejszy numer jest **12-tym,** więc ci, co złożyli tylko *1 złr. 50 ct.* otrzymali tyle numerów *ile im się należało,* a jeżeli chcą dalej odbierać pismo, to muszą nadesłać *nową* czyli dalszą prenumeratę.

Z pewnych ważnych powodów, nastąpi *chwilowa przerwa* w wydawnictwie *Nowego Dzwonka,* to znaczy, że numer następny wyjdzie dopiero albo w **połowie września,** abo z **początkiem października,** na czem Sz. Czytelnicy nic nie stracą, bo za to w inny sposób zostaną *wynagrodzeni,* o czem napisane będzie w następnym owym późniejszym numerze

Ponieważ pismo dalej wychodzić będzie i tylko chwilowo będzie przerwane, więc rozumie się, że prenumeratę dalszą przyjmujemy. Owszem, im prędzej wszyscy uiszczą tę resztę prenumeraty, tem przerwa w wydawnictwie będzie krótsza, prędzej wyjdzie numer następny.

Ktoby zaś nie chciał dalej trzymać *Nowego Dzwonka,* niech nas o tem raczy uwiadomić, abyśmy mu niepotrzebnie dalszych numerów nie posyłali i nie narażali się na niepotrzebne koszta.

Szan. Czytelnicy niech się tą chwilową przerwą nie zrażają,

bo trzeba Wam wiedzieć, że pracujemy w nader a nader ciężkich warunkach. Pisma pańskie, które służą panom, mają subwencyę, ale takie jak nasz *Nowy Dzwonek*, dlatego, że tylko ludowi służy, nie ma znikąd pomocy, a koszta wydawnictwa są tak wielkie, że je trudno pokryć dochodami z prenumeraty, zwłaszcza jeżeli Czytelnicy opózniają się z jej nadsyłaniem.

Na wiecach katolickich wykrzykują wprawdzie różni ludzie przeciw innym pismom i piorunują na nie, ale o tem, aby udzielić pomocy pismom katolickim, ani się komu śni. Tacy to nasi katolicy! Lubią się tylko popisywać mowami na wiecach, bo to nic nie kosztuje.

Dużoby się dało o tem powiedzieć, lecz wiadomo, że za to u nas wnet okrzykniętoby nas »burzycielami porządku», »warchołami« i t. d. więc lepiej zamilczeć, aż nadejdą inne czasy. Tymczasem prosimy o nadsyłanie dalszej prenumeraty!

Do niniejszego numeru dołączamy *spis rzeczy* i *kartkę tytułową* i zamykamy tom V-ty. Z następnym numerem rozpocznie się *nowy rocznik*, czyli *nowy tom*. Czynimy to dlatego, aby ci, którzy chcieli mieć za *1 złr. 50 ct.* tylko 12 numerów, mieli z nich *całość*.

Prośba.

Nie pragnę Panie nic na tym świecie,
Ani bogactwa, ni uciech roju,
Lecz duszy, którą tęsknota miecie,
Udziel, o udziel spokoju!

Nie pragnę, bym miał żelazne ramię,
Wyrywał dęby, urągał burzy,
Lecz niech mi troska serca nie złamie,
Niech walka życia nie znuży!

Nie chcę już szczęścia o jakiem śniłem,
Bo mi jak pyłek znikły nadzieje;
Lecz po tych, których piaskiem pokryłem,
Niechże tak gorzkich łez już nie leję!

Niechże już dźwigam krzyż mój skalisty,
Za mą niewdzięczność, za złości moje,
Lecz gdy nadejdzie dzień mój wieczysty,
Wprowadź mnie, wprowadź w ciszy podwoje!

NAWRÓCENIE.

Opowieść historyczna.

Kiedy syn Ziemomysła skończył siódmy rok życia, zebrała się cała książęca rodzina, liczną drużyną otoczona, by dopełnić podług pogańskiego zwyczaju obrzędu postrzyżyn. Chłopię było piękne, dobre i nad wiek swój rozumne, a przecież każde na nie spojrzenie smutkiem napełniało serca rodziców, bo oczy jego od urodzenia cieniem pokryte, nie widziały dotąd promieni słońca. Podczas uroczystości, gdy jasne włosy staczające się po ramionach, padły pod ostrzem błyszczących nożyc, a chłopczyna, dziecięciem mianowany, otrzymał imię Mieczysława, stała się rzecz dziwna i niepojęta; jak gdyby zasłona jakaś spadła z oczu młodzianka, w błękitnych lecz martwych dotąd źrenicach zajaśniał wyraz radości, i ślepy przejrzał nagle ku szczęściu i weselu rodziców swoich i ku podziwieniu wszystkich obecnych.

Z tak niezwykłego zdarzenia poczęto snuć rozliczne domysły i wróżby, i wszyscy zgadzali się na to, że to cudowne przejrzenie Mieczysława musi być przepowiednią wielkich i niezwyczajnych rzeczy, których on dorósłszy świadkiem lub sprawcą będzie.

Ale mijały lata, Mieszko wyrósł w młodziana, a następnie w męża, już od lat kilku po ojca zgonie rządził Polską, a jeszcze nic nadzwyczaj ważnego nie zaszło w kraju, coby owe wróżby sprawdzać się zdawało. Zbierały się przecież powoli żywioły ku poważnym zmianom, powoli mówię, bo w życiu narodów nic nagle nie przychodzi; każdy objaw musi mieć swoje źródło, czasem bardzo odległe i każdy po sobie na przyszłość pozostawia następstwa.

Chociaż w ogóle Polacy trwali w bałwochwalskich błędach, wielu jednakże było pomiędzy nimi, którzy czy to w spokojnych wycieczkach do sąsiednich Czech i Moraw, czy w handlowych stosunkach z temi krajami, nabywali innych pojęć, poznawali wiarę chrześcijańską, przyjmowali ją sami, za powrotem szczepili ją w sercach swojej rodziny i lubo tajemnie, by ziomków swych pogan nie oburzać, wykonywali jej przepisy.

Mieczysław wiedział o tem, w niejednem zbliżeniu z czeskimi i niemieckimi książęty poznał różnicę ich zwyczajów i wiary, lecz wygodniej mu było żyć podług pogańskiego obyczaju, dającego mu zupełną swobodę. Przy dworze i w radzie książęcej było również chrześcijan nie mało, ci widzieli, że Mieczysław w bałwochwalstwie dni swoje pędząc, nie ma ani domowego szczęścia, ani przywiązanej do siebie rodziny i poradzili mu, by pojął w małżeństwo córkę Bolesława I, księcia czeskiego, a tym sposobem by sobie przyjaźń potężnego sąsiada zapewnił.

Zgodził się na to Mieczysław, nastąpiły między obydwiema stronami układy, a najpierwszym ich warunkiem było wyrzeczenie się ze strony nowożeńca błędów pogańskich.

Na początku roku 965 przybyła do Poznania, gdzie książę mieszkać lubił, Dobrawa czyli Dąbrówka, otoczona licznym orszakiem czeskich panów i niewiast, w towarzystwie Biskupa i kapłanów prawego Boga. Mieczysław, po niedługiem przygotowaniu do tak ważnego kroku, przyjął Chrzest święty, poślubił Dąbrówkę, a ceniąc jej łagodność, pobożność i ciche domowe cnoty, szczęśliwy ten dla siebie wypadek świetnemi obchodził ucztami i obdarował hojnie tych, co mu tak drogi skarb sprowadzili.

Bez zwłoki i z prawdziwą gorliwością zajął się teraz książę rozszerzeniem prawdziwej wiary wśród poddanych swoich; zaczął budować kościoły, opatrzył je w potrzebne dochody i kosztowne sprzęty do odprawiania służby Bożej, sprowadził kapłanów i na ich utrzymanie naznaczył składanie dziesięciny, to jest dziesiątą część dochodu każdego mieszkańca. Wkrótce też założonem zostało najpierwsze w Polsce biskupstwo poznańskie.

Ale kiedy Mieczysław, wspierany i zachęcany przez pobożną małżonkę tak ważnym pracom cały się oddawał, lud szemrał, niechętnie wykonywał książęce rozkazy, a nieraz wyraźnie im się opierał. Polacy, zaślepieni błędami pogaństwa, stronili od nowej wiary, jak człowiek, który długo w ciemnicy zamknięty, a potem nagle na światło wyprowadzony, przymyka oczy, nie mogąc znieść od razu słonecznego blasku, i to co najwyższe szczęście ludzi stanowi, chwilowo uważa sobie za przyczynę cierpienia.

Jeżeli w granice kraju wtargnęła garstka niespokojnych sąsiadów, jeżeli miejscowość jaką nawiedziła choroba, burza zniszczyła lub zagroziła zasiewom, jeżeli niezgoda powstała między mieszkańcami jednej osady lub rodziny, wszystko to przypisywano nowej wierze, utrzymując, że dawne bogi karzą tym sposobem odstępstwo Mieczysława. Zabobonny lud z tem większą czcią korzył się przed bałwanami, chcąc je przebłagać, a gdy chrześcijańscy kapłani usiłowali ich oświecić i nawrócić, udawali, że nie rozumieją czeskiej lub morawskiej mowy, tak bardzo wówczas do polskiej podobnej, by nie dopuścić nauki do rozdrażnionego umysłu. Do duchownych zaś, przybyłych z Włoch lub Francyi, chowali Polacy potrójną niechęć; jako do nieprzyjaciół ulubionych bogów, jako do cudzoziemców i nakoniec jako do tych, którzy mieli prawo dopominania się dziesiątej części każdego ich zbioru.

Bardzo zatem powoli postępowało nawracanie pogan w Polsce; tu i owdzie pojedyncze rodziny przyjmowały świętą naukę Ewangelii i to najczęściej kryć się z tem przed sąsiadami mu-

siały, a jeśli gdzie za namową supanów*) całe opole chrzest przyjęło, to niezadługo usuwali się starsi od spełniania nowych obowiązków, a za ich przykładem szli i młodsi. Widząc to Mieczysław, postanowił czynniej niż dotąd zająć się zbawiennem dziełem i w tym celu osobiście cały kraj swój zwiedzić.

Był to mądrze obmyślany środek, naród kochał swego księcia, potomka Piasta rolnika, postrzyżonego w pogaństwie Mieczysława i zawsze jeszcze oczekiwał spełnienia owej wróżby, zapowiadającej coś wielkiego dla kraju za jego rządów. Wszędzie więc, gdzie się otoczony radą swoją i duchowieństwem ukazał, zdobywał przekonanie mieszkańców, dobierając najwłaściwszych ku temu sposobów. Do oświeceńszych, po kapłańskiej nauce zwracał się z przedstawieniem korzyści kraju, światła, jakie dzieci czerpać będą z mądrości przybyłych duchownych, znaczenia u obcych, ciemniejszych zachęcał datkami i obietnicą, a gdzie ciemnota i zagorzałość silniejszy stawiała opór, nie wahał się stanowczo i mężnie wystąpić.

Nad brzegi rzek kazał znosić czczone dotąd bałwany, i nie zważając na szemranie, a czasem i groźne okrzyki ludu, w swojej obecności kazał kruszyć, topić, a o ile były drewniane, palić pogańskie bożyszcza. Lud zdziwiony ich bezwładnością, widząc, że się za swoją nie ujmą krzywdę, odwracał się od nich z pogardą i czując potrzebę wiary, po starej, chętnie do nowej, prawdziwej i tyle mu zalecanej się zwracał.

Dotąd jeszcze w wielu miejscach, w czasie wielkiego postu, lud wiejski prowadzi do rzeki bałwana, urobionego ze słomy i tam przy śpiewach i okrzykach takowego topi; powiadają, że się to dzieje z radości, pochodzącej z końca zimy, tej pory roku tak groźnej i obrazem śmierci będącej, że ją Marzaną nazywają; lecz może zwyczaj ten i ztąd powstał, że w tej samej porze bo 7 marca odbywało się owo ogólne topienie bałwanów pogańskich za Mieczysława.

Kiedy się książę tak mozolnie zajmował, małżonka jego w poznańskim pozostawszy zamku, nie trawiła bezczynnie drogiego czasu; modląc się i polecając Bogu tych, którzy pracowali nad rozkrzewieniem chrześcijańskiej wiary, sama pełniła ściśle przepisy tej świętej religii. Otoczona mniejszym orszakiem dworzan w nieobecności męża, wolna od udziału w przyjmowaniu postronnych gości, więcej miała wolnych chwil i łatwiej mogła opuszczać książęce komnaty, by w prostej odzieży zwiedzać uboższe domki stolicy, lub bliższych jej okolic i nieść cierpiącym pomoc, pociechę, czasem rady i środki lekarskie, których znajomości na-

*) Supan, żupan, przewodnik pierwszych gmin zw. opolem.

była na dworze króla, ojca swojego; ile zaś razy nie mogła sama spełnić tej miłej sobie powinności, posyłała przynajmniej zaufane niewiasty, żądając od nich ścisłego sprawozdania.

Wśród marca 966 roku, kiedy już śniegi puściły a powstałe ztąd roztopy pozalewały drogi i ulice, dwie niewiasty w grubej sukiennej odzieży, w drewnianych sandałach chroniących nogi od wilgoci, przedzierały się przez liczne kałuże i wyboje ku najodleglejszej stronie miasta. Już minęły szeroką i starannie utrzymaną ulicę, już coraz rzadziej widać było drewniane domy, coraz pustszą była ta strona, a nakoniec za obszernym błotnistym rozlewem jedna już tylko chata wynurzała się z mgły i mroku, gdy jedna z wędrownic wysunąwszy się naprzód jakby szukała sposobu obejścia błota, po chwili zawróciła ku pozostałej mówiąc:

— Niepodobna!

— Muszę koniecznie pójść dziś na Lasotyn — odrzekła druga i przeżegnawszy się, uniosła nieco szaty, krocząc śmiało w kałużę. Towarzyszka pospieszyła za danym przykładem i wspierając się wzajemnie, po nie małym trudzie, po kilku potknięciach się, stanęły na drugiej stronie a otrząsnąwszy odzież, weszły do starego domowstwa.

W naszych czasach dom ten i całe jego urządzenie ubogiem nazwaćby można, lecz w owym czasie, kiedy zbytek nieznanym jeszcze był w kraju, a nawet przedmioty do pierwszych wygód życia potrzebne, za rzadkie uważane zjawiska, ledwie na dwór książęcia i możnych panów przechodziły od sąsiednich narodów, Polacy, nie wymyślni jeszcze, przestawali na małem.

Drzwi z grubej tarcicy na ciężkich niezgrabnych hakach, chroniły nieco mieszkanie od podmuchów mroźnego wiatru, oświetlało je słońce w południe przedzierejąc się mocniejszemi promieniami przez cienkie błonki, zastępujące nieznany jeszcze zbytek szyb szklanych, w kącie na ognisku z nieociosanych kamieni ułożonem, paliły się szczapy sosnowe, czerwony płomień buchał do góry, a dym czarny i gęsty tłoczył się pod górne belki i wychodził powoli otworem wybitym na to w opleśniałym dachu.

Przy zakopconej ścianie, na wywyższeniu ze skór wilczych i niedźwiedziach wzniesionem, leżała stara kobieta; postać jej wychudła, niknąca prawie w składach wełnianej szaty, twarz blada, nędzna i zgrzybiała, oczy przygasłe, były jawnemi świadkami ciężkiej choroby; ręce złożyła na piersiach, a lekkie drżenie ust i niepewne spojrzenia dokoła izby rzucane, mówiły o tajemnym jakimś niepokoju.

Przy niej na drewnianym pieńku siedział poważny starzec, czarna szata i pas skórzany wskazywały w nim jednego z duchownych, co z księżną z Czech przybyli; modlił się cicho, spoglądał

bacznie na chorą i od czasu do czasu zbliżał do jej ust kubek z uspokajającym napojem.

Gdy dwie niewiasty, przestąpiwszy próg chaty, powitały starca chrześcijańskim zwyczajem, zwiększył się niepokój chorej, a oczy jej z trwogą i przerażeniem poglądały w kąt izby, do którego najrzadziej sięgało światło ogniska. Po krótkiej z przybyłemi rozmowie, duchowny opuścił chatę, a starsza z niewiast zbliżywszy się do łoża, z łagodnym twarzy wyrazem rzekła miękką czeską mową:

— Lepiej wam widzę, sędziwa Rogniedo.

— A tak, lepiej — odpowiedziała chora przytłumionym głosem. — Wam to i dobrej księżnie, co was tu przysyła, winnam powrót do zdrowia, o którym już nie myślałam.

— Nie nam dziękuj, staruszko, nie nam, ale temu Bogu, w którego uwierzyłaś i któremu służyć odtąd będziesz.

Chora zakryła twarz rękami.

— Gdyby nie miłosierdzie wielkiego Boga — mówiła dalej niewiasta — nie ujrzałabyś już w tem życiu syna, który może w tej chwili przybędzie; co gorsza i on bez ciebie, bez twojej woli namowy, możeby nie prędko jeszcze porzucił błędy pogańskie.

Wzrok staruszki dzikiego nabrał wyrazu.

— Wojsław już przybył — wyrzekła z cicha — słyszę go!

— Przybył? czy wie już, żeś chrześcijanką?

W tej chwili zgiełk straszliwy dał się słyszeć przed chatą, liczne głosy przemawiały groźnie i surowo, a jeden nad wszystkiemi górował:

— Tak, tak, u mnie jeszcze bogi mają schronienie! Wyście się ich wyrzekli, daliście je potopić, a ja ich strzegę, ja do ostatniej kropli krwi bronić ich będę!

— I ja, i ja! powtórzyło kilka głosów.

Drzwi się nagle otwarły i wśród chaty stanął mąż pięknego oblicza, dorodnej postawy, w rysiem futrze na barkach i w takimże szłyku na głowie, zbliżył się szybko do kąta, w którym niedawno z takim przestrachem poglądała staruszka, a wznosząc topór do góry zawołał:

— Kto się targnie na ostatniego z naszych bogów?

Towarzyszący mu mężowie otoczyli go przyjaźnie, dobywając oręża, a w tejże chwili we drzwi domu zaczynali się tłoczyć wysłańcy książęcy, ścigający po kraju pozostałe posągi bałwanów.

Dwa oddziały stały już naprzeciw siebie i wnet miało przyjść do bratobójczej walki, gdy nagle płomień ogniska buchnął rażącem światłem, oświecił całą izbę, a przy jego blasku, po nad głowami przeciwników, ujrzano krzyż zawieszony poprzedniego dnia

przez Rogniedę, a poniżej, postawiony w tejże chwili ręką Wojsława, potworny posążek Jesza *).

Na ten widok dwie kobiety wydały mimowolnie okrzyk żalu i oburzenia, czem ściągnęły na siebie uwagę groźnego męża, którego niespodziewany widok krzyża przeraził i do wściekłości prawie doprowadził. Zbliżył się ku nim z zachmurzonem czołem i wykrzyknął:

— A to wy, nieszczęsne, namówiłyście matkę moją, by porzuciła stare nasze bogi?

— Tak — odrzekła starsza z niewiast — przez nas Bóg prawdziwy zesłał jej swoją łaskę!

— Słyszycie! — zawołał Wojsław — słyszycie? to one wprowadziły pod mój dach ten znak nienawistny, który teraz po całym kraju obnoszą!

— Ukarać je! wygnać te Czeszki! zabić! wołali na przemiany towarzysze gospodarza, a on sam wyciągnął rękę do ściany, na której w blasku ognia krzyż połyskiwał, podczas gdy gromada kobiet się zbliżała z zamiarem otoczenia nieznajomych. Ale Ro gnieda pochwyciła prawicę syna, wołając przerażona:

— Synu mój! To mój Bóg! Dziękuj Mu i tym co mnie uzdrowiły. Gdyby nie dobroć i starania tych kobiet, nie żyłabym już nie znalazłbyś już matki i ja nie widziałabym już ciebie!

Mówiąc to, zarzuciła drżące ręce na szyję ukochanego syna i przyciągnęła go do siebie, lecz pogańscy jego towarzysze coraz ściślej i groźniej otaczali posłanki nieznanego im jeszcze Boga. Może w zapale uniesienia dopuściliby się zbrodni, może dwie Czeszki życiem by przypłaciły gorliwość i dobroczynność swoję, lecz jedna z nich znalazła sposobność przemówienia kilku słów do dowódzcy książęcej straży i wnet skuteczna przybyła im pomoc. Starły się oręże z obu stron, zacięta walka powstała w cichym przed chwilą domu, a chociaż starsza z niewiast chciała walczących łagodnemi uspokajać słowy, druga ująwszy ją pod rękę, gwałtem prawie wśród zgiełku i hałasu wyprowadziła przed chatę, gdzie reszta wysłańców książęcych oczekiwała na znak, co czynić należało. Zaledwie odetchnęły dwie chrześcijanki, straż otoczyła je obie i z wszelkiemi oznakami poszanowania odprowadziła do dworca Mieczysława, a wkrótce potem ci, co pozostali w domu Wojsława, wyszli znać jako zwycięzcy, bo między sobą ze związanemi rękami prowadzili fanatycznego syna Rogniedy.

Coś ważnego zajdzie zapewne na Poznańskim zamku, bo od rana niezwykły ruch spostrzegać się daje dokoła. Mieszko powrócił przed kilku dniami ze swojej apostolskiej wyprawy i już kilka

---

*) Jesze, Jesse główne z bożyszcz pogańskiej Polski.

ważniejszych spraw załatwił, za naradzaniem się poprzedniem ze znakomitszymi obywatelami kraju, urzędnikami i duchowieństwem. I dziś konno i pieszo zbierają się liczni rycerze i radzcy książęcy, którzy poprzednio nie zdołali podążyć na władzcy wezwanie, otwierają im i zamykają za nimi podwoje, nakoniec cisza chwilowa nastała, bo w głębi królewskiego mieszkania odbywa się ogólna narada.

Nie ustał przecież ruch w dziedzińcu; mnóstwo ciekawego ludu zbierało się w tłum coraz gęstszy; ci chcieli ujrzeć choćby na chwilę oblicze swego księcia, owi powitać krewnych lub przyjaciół przy jego boku będących, tamci zanieść prośbę do którego z radnych panów, inni nakoniec z próżniackiej ciekawości, bo przypuszczać można, że też i wówczas byli ludzie nie znający wartości czasu i nieumiejący użyć go pożytecznie.

Około południa pachołkowie, stanąwszy u progu, ogłosili donośnie, że i w tym dniu książę osobiście sądzić sprawy będzie. Otworzono podwoje, a z tłoku, zapełniającego podwórze, komu tylko przysługiwało prawo stawiania się przed księciem, pospieszał korzystać z tego, i znaczna część tłumu, znajdującego się przed dworem, powoli się wtłoczyła do wnętrza.

W najobszerniejszej komnacie Mieczysławowego dworca, otoczony całą radą, całym dworem swoim, w wspaniałych szatach z złocistą na głowie koroną, siedział polski książę na wywyższonem miejscu, oblicze jego zwykle poważne jakiś surowy przybrało wyraz, lecz sprawy przedstawiane kolejno przez mężów, do których to należało, nie cierpiały na tem bynajmniej, że czoło sędziego posępna pokrywała chmura; Mieczysław sądził ściśle, lecz sprawiedliwie, bez względu na znaczenie i możność stron, odwołujących się do jego wyroku.

Nakoniec z pomiędzy panów, otaczających księcia, podniósł się mąż poważny o sędziwej twarzy i zbliżając się do majestatu, jako królewski podkomorzy, złożył z urzędu swego skargę przeciw Wojsławowi z Lasotyna, iż tenże opierając się książęcym rozkazom, w kilku miejscach czynnie przeszkadzał niszczeniu pogańskich bałwanów, a następnie wróciwszy do domu, gdy zastał matkę swoją chrześcijanką, zamiast iść za jej przykładem, wstawił na nowo do domu bałwana i chciał krzyż Pański wyrzucić.

Książę zwrócił surowy wzrok ku środkowi komnaty, gdzie liczną otoczony strażą stał Wojsław.

— Wojsławie z Lasotyna! — rzekł — czy przyznajesz, co ci nasz podkomorzy zarzuca?

— Przyznaję! — odpowiedział z dumą i zuchwałem okiem powiódł w około, lecz mimowolnie spuścił je ku ziemi, bo między tłumem ciekawym końca sądu ujrzał starą, drżącą z osłabienia

Rogniedę, która z wyrazem niemej boleści wyciągała ręce do niego.

Niechętne szemranie słyszeć się dało ze wszech stron, gorliwsi wydawali okrzyki zgrozy, bo przestępstwo Wojsława wszystkich wstrętnem napełniało uczuciem, nieszczęsna matka z niewymowną trwogą śledziła wyraz twarzy księcia i wszystkich radnych panów, a w każdym spojrzeniu spotykała wyrok potępiający jej syna.

Mieczysław powstał z siedzenia swojego i skoro nagle ucisżyły się szmery, przemówił powolnym głosem:

— Teraz, nie mogę być sędzią w własnej sprawie, wam panowić i rycerze przekładam moją skargę.

— Co to jest? jak to być może? Książę się skarzy — cóż mu się stało takiego? Takie pytania zadawali sobie obecni spojrzeniem i półgłosem. Po chwili znowu Mieczysław głos podniósł:

— Ten sam Wojsław z Lasotyna targnął się na majestat książęcy, przemawiając zuchwale, a nawet zbrodniczą podnosząc rękę przeciwko córce króla czeskiego, Dąbrówce, małżonce naszej, a waszej księżnie.

Umilkł Mieczysław i zasiadł swoje miejsce; w całej komnacie nastała chwila milczenia, podczas której urzędnik książęcy opowiedział szczegóły zdarzenia zaszłego przed tygodniem w lasotyńskiem domu.

Gniew i oburzenie przeciw winowajcy, uwielbienie dla dobroczynnej Dąbrówki, napełniły wszystkie serca, stopniowo groźny szmer podnosił się z tłumu; napróżno Rognieda przecisnąwszy się do syna, błagała o łaskę dla niego, zapewniając, że ani ona sama ani tem bardziej on, dopiero co przybyły, nie wiedział do kogo mówi.

— Wiedział, że mówi do niewiasty, którą u nas zawsze szanują, wiedział, że przywróciła zdrowie jego matce — odpowiadano na jej wołanie.

— Zuchwały! niewdzięczny! świętokradzca! powtarzały luźne głosy. Na śmierć zasłużył! oddać go duchowieństwu, wygnać z kraju! wołano coraz donośniej.

Wojsław tymczasem założył ręce na piersiach; tak dumny przed chwilą, ukorzył się nagle, bo uczucie własnej winy rumieńcem pokryło wyniosłe jego czoło. Bronić rodzinnych, choć fałszywych bogów, nie zdawało mu się występkiem, wiedział, że większa część obecnych, tak niedawno nawrócona, usprawiedliwia go w swem sercu; ale dla męża i rycerza znieważyć wobec własnej matki i pod swoim dachem dobroczynną niewiastę! Dla Polaka podnieść rękę przeciw małżonce swojego księcia, to było zbrodnią;



Pociecha rodziny.

należało ją ukarać i śmiały Wojsław czując to, zawczasu poddawał się zasłużonemu wyrokowi.

Rognieda przestraszona słowy, rażącemi ze wszech stron jej uszy, widząc, że jej błagania nie słychać nawet wśród ogólnego zgiełku i wrzawy, w rozpaczy spuściła także siwą głowę na piersi. Lecz nagle nowa myśl jakaś błysnęła w jej przygasłem oku, nadzieja rozjaśniła wywiędłe lica, zgnębiona matka przypomniała sobie, że jest chrześcijanką. Postępuje kilka kroków naprzód, pada na kolana, a z pokorą i ufnością wznosząc ręce do góry, wzruszonym głosem woła:

— Wielki Boże! zmiękcz ich serca! wróć mi mojego syna!

I rzeczywiście, widocznie te wzburzone serca łagodnieć zaczynają, coraz szersze koło tworzy się obok klęczącej, widok jej poczyna rozrzewniać niektórych, a w tem pocichu otworzyły się drzwi boczne, drzwi zawsze zamknięte od komnat niewieścich, i wśród nich otoczona orszakiem, w białej szacie, z wieńcem przylaszczek na skroni, przejrzystą objętej zasłoną, ukazała się Dąbrówka.

Lekkim krokiem przesunęła się między ustępującymi jej dworzany i stanęła przed krzesłem zdziwionego książęcia.

Gwar huczący tu przed chwilą ustawał szybko, wszyscy ze zdumieniem utopili oczy w twarzy księżnej; w jej rysach pięknych i miłych, choć ich już nie zdobiła krasa pierwszej młodości, w jej spojrzeniu zarazem poważnem i łagodnem.

— Książę i panie mój! przemówiła z wyrazem prośby; darujcie, że nie wezwana przybywam, ale moją sprawę sądzą, chciałam jej być przytomną.

Już się szemranie przeciw Wojsławowi na nowo podnosić zaczęło, ale księżna uniósłszy rękę, znowu głos zabrała:

— Wobec wszystkich tu przytomnych, proszę was panie, przyrzeczcie mi, że mojej pierwszej wysłuchajcie prośby!

— Żądaj co chcesz, księżno! — rzekł coraz bardziej zdziwiony Mieczysław — żądaj!...

— Książe! przebacz winowajcy!

— Nie! — krzyknął książę, nie, to niepodobna, wszystko, prócz tego!

— Panie, przyrzekłeś!

Poważne zgromadzenie, wśród którego byli i ziomkowie księżnej i przybyli z nią wyżsi duchowni, tłumnie przekładać jej zaczęło, że taka łagodność może się stać szkodliwą i do częstszych przewinień ośmielić; — napróżno.

— Ojcowie, rycerze i panowie — rzekła z słodyczą Dąbrówka — jesteśmy chrześcijanie pokażmy zaślepionym, że jeżeli ich bogi do walki i zbrodni prowadzą, nasz Bóg pokoju pragnie i nakazuje miłosierdzie.

Nie śmieli dłużej nowi chrześcijanie opierać się woli księżnej, przemawiającej w imieniu Boga, sam Mieczysław, tak niedawno gniewny i surowy, z uwielbieniem poglądając na żonę, nie przerywał milczenia, co ona biorąc za zgodę, postąpiła ku Wojsławowi, który z niewymownem zdziwieniem słuchał jej wyrazów. Matka jego zrozumiała je przeczuciem, bezsilna z powodu gwałtownego wstrząśnienia przyczołgała się do jego syna i głowę o jego kolana oparła.

— Rogniedo! rzekła Dąbrówka; syn wasz wolny! wracajcie do domu i niech was krzyż Pański prowadzi. Niech ten znak święty naszego zbawienia obejmie nad waszym domem opiekę i od złego was chroni.

Nie miała na dzięki siły staruszka; Wojsław nieznanem wzruszeniem przejęty, przykląkł i ledwie dosłyszanym głosem wyszeptał:

— Pani! księżno! daruj! całe życie wiernie służyć ci będę.

— Bogu służ wiernie, Wojsławie! — rzekła Dąbrówka, ja nie pamiętam urazy, bo tak każe wielki Bóg co żałującym przebacza; tak nas uczy syn Boży, który umierając modlił się za swoich nieprzyjaciół.

* * *

Niedługo potem Wojsław z Lasotyna przyjął chrzest święty i stał się z czasem jednym z najgorliwszych chrześcijan. On jeden z pierwszych w Polsce przez chętne z duchownymi obcowanie nauczył się łacińskiego języka i tym sposobem stał się pośrednikiem między nieumiętnymi ziomkami swoimi a kapłanami, z obcych krajów przybyłymi. Zjednany wspaniałością księżnej stał się najwierniejszym sługą książęcego domu; cieszył się wraz z całym krajem serdecznie z narodzenia pierwszego syna Mieczysławowi, któremu na pamiątkę macierzystego dziada nadano na chrzcie św. imię Bolesława, i opłakiwał z wszystkimi śmierć Dąbrówki, gdy w 997 r. przeniosła się do lepszego życia, zawcześnie dla tych wszystkich, których serca na zawsze sobie podbiła.

Bóg udzielił Wojsławowi długiego życia; przydany do pomocy Biskupowi, jeździł z tymże do Rzymu z prośbą o koronę dla Mieczysława, bo choć on w domu najwyższym był władzcą i nic mu do królewskiej powagi nie brakło, pragnął stanąć na równi z innymi monarchami i otrzymać zatwierdzenie godności swej od Papieża, który w onych czasach sam jeden mógł jej udzielać.

W piętnaście lat po śmierci żony zamknął i Mieczysław powieki. Wojsław patrzył na śmierć jego, jako wytrawny i doświadczony mąż jego rady. W późne potem lata, kiedy coraz liczniejsze

klasztory, a przy nich szkoły powstały, kiedy oświata, uprawiając umysły, łagodziła obyczaje Polaków i postawiła w rzędzie europejskich narodów, kiedy pod panowaniem Bolesława Wielkiego, odwiedzanego przez niemieckiego cesarza, długie pasmo szczęścia i powodzenia rozwinęło się dla kraju, sędziwy Wojsław, siedząc w gronie szanujących go przyjaciół i krewnych, zwykł był mawiać:

— Całe to szczęście przyszło tu za dobrą, cnotliwą księżną Dobrawą!

I z uszanowaniem odkrywał siwizną ozdobioną głowę, a głęboka zaduma kończyła naówczas rozmowę. *R.*

Oświata i pracowitość ludu wiejskiego w Szwecyi i Norwegii.

Szwecya i Norwegia, kraje leżące daleko od nas na północny zachód, mają jednego króla, chociaż są osobnemi królestwami. tak, jak to naprzykład jest teraz w Austryi i Węgrzech, albo jak dawniej od r. 1815 do 1831 były Rosya i Królestwo Polskie.

Kraje te, położone na północ nad morzem Północnem i Oceanem Lodowatym, znajdują się w bardzo zimnym klimacie; zima tam trwa aż dziesięć miesięcy, są przytem te kraje przepełnione skałami, górami tak, że więcej jest skał niż ziemi uprawnej, a i ta ziemia jest tylko w małych kawałkach, a uprawa jej jest bardzo utrudnioną. Ale że te kraje mają ludność wysoko wykształconą, myślącą i rozumną, a nadto pracowitą i obyczajną, więc mądrze te kawałki ziemi uprawiają.

Lud tamtejszy bierze się na sposoby, żeby ziemia wydawała im największe jak można korzyści, chowają dużo bydła, uczą się i pielęgnują rzemiosła i handel, tak dalece, że wszyscy mają dobre utrzymanie, czyli, że rządząc się mądrze, pracowicie i religijnie, cieszą się dobrym bytem.

We wszystkich warstwach społeczeństwa szweckiego, a przedewszystkiem norwegskiego, religia jest ulubionym przedmiotem rozmowy; należy przyznać im, że nikt nie śmie szydzić z Wiary świętej, bo przez to ogólną ściągnąłby pogardę. Nauka, oświata cechuje każdego Szweda, a szczególnie Norwegczyka, to też przyjemnie z chłopem szwedzkim rozmawiać.

Naród szwedzki i norwegski jest pracowity, gościnny, szczery, rzetelny, miłosierny dla nieszczęśliwych i trzeźwy, a nie goniący za zabawami. Pod względem oświaty wszystkich mieszkańców wszystkich stanów, nawet biednego rolnika i służącego Szwecyi i Norwegii, niezaprzeczenie jest to państwo jedno z najpierwszych w Europie.

Te dwa królestwa, Szwecya i Norwegia, posiadają wybornych nauczycieli i pomimo znacznej przestrzeni, jaką przebiegać muszą dzieci przysyłane do szkół gminnych, szkoły te są przepełnione. Czego zaś szkoła dać nie może, to otrzymują dzieci od swych światłych rodziców, poświęcających nauce swych dzieci, wszystkie chwile wolne od pracy podczas długich zimowych wieczorów.

Nieumiejących dobrze czytać, pisać, rachować, nie ma tam wcale, trudno zaś znaleść w Szwecyi i Norwegii nietylko zamożnego człowieka, ale nawet służącego lub ubogiego rolnika, któryby nie prenumerował choć jednego czasopisma ludowego, t. j. gazetki ludowej.

Gdy się teraz znowu skieruje wzrok ku naszym stronom, to, acz z boleścią, muszę się przyznać, że ze wszystkich części dawnej Polski, Galicya jest najmniej oświeconą, najmniej pracę miłującą i najbiedniejszą wskutek tego — a o ileż to wyżej stoją pod względem oświaty i zamożności Szląsk austryacki, Szląsk pruski i Wielkie Księstwo Poznańskie.

Jednakże i te kraje niewyrównają w oświacie, w obyczajności i pracowitości Norwegczykom i Szwedom.

Nie możemy przeto, my tu w Galicyi spodziewać się, żeby cała ludność tego kraju była wnet zdolną do udziału w życiu politycznem, aż się postawimy na takiej stopie oświaty, wykształcenia umysłowego jaka jest w Szwecyi i Norwegii, lub w innych ucywilizowanych krajach, jak n. p. w Czechach, w Belgii, w Hollandyi, w Niemczech.

Na ukształcenie rozumu całej ludności i włożenie się także całej ludności do pracowitości, trzeźwości, rzetelności, to trzeba długiego czasu, najmniej sto lat, bo jeszcze w Galicyi tego wszystkiego brak, jeszcze niedorośliśmy. Szwedzi i Norwegczycy kształcili się 300 lat, a Galicya dopiero 50.

Małe wykształcenie rozumu i serca tylko głowę zarozumiałością i pychą obałamuca. Kilku sprytnych krzykaczy będą prowadzić lud jak baranów, bo u nas jeszcze myślenie i rozwaga w niewielu głowach.

Tak było w dawnej Polsce przed wiekami, że 30 lub 40 możnowładców, swoją przewagą co chciało na sejmach zrobiło, częstokroć ze szkodą całego królestwa, bo drobna szlachta nieoświecona, niemyśląca zdrowo, szła ślepo za wolą możnowładców, za marny poczęstunek lub haniebne przekupstwo, bo z brakiem oświaty mas narodu i złe obyczaje nastały.

Słusznie też uczony Biskup Ignacy Krasicki po rozbiorze Polski, ułożył piękny wiersz, zachęcający Polaków do pracy i cnoty:

Nie złoto szczęście czyni o bracia! nie złoto,
Grunt wszystkiego: poczciwość, pobożność i cnota,
Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
Niech będą dobrzy — a będą szczęśliwi Polacy.

Więc Szwedzi a przedewszystkiem Norwegczycy niech będą dla Polaków przykładem i zachętą do pracowitości i nauki, bo z pracowitości i oświaty mają oni dobrobyt, którego nie ma Galicya, chociaż jest mniej górzystą i mroźną. *X. Chromiński.*

Rady lekarskie.

Przepalenie głowy na słońcu.

Pewnego roku sierpień był bardzo gorący. Przez miasteczko P.... przechodziła, jak zwykle, kompania pielgrzymów wracających z Kalwaryi i kilkoro wśród nich zasłabło. Zawezwany, jako lekarz, pospieszyłem do nich i oto co zobaczyłem; Wszystkie niemal kobiety z całej kompanii skarżyły się na gwałtowny ból głowy, a niektóre aż wymiotowały. Inne narzekały, że im ciężko oddychać, a jedna zasłabła tak, że znajomi musieli ją wieźć na wózku. Powiedziano mi, że z domu wyszła zdrowa i na odpuście była też zdrowiusieńka; dopiero w drodze powrotnej nagle coś jej się zrobiło, przestała mówić i upadła na ziemię.

Rozumie się, nie można było zostawić chorej na drodze, więc najęto wózek, ułożono ją na nim jak można najwygodniej i przywieziono do miasta. Była to kobieta lat około 30. Zastałem ją zupełnie nieprzytomną. Oddychała ciężko i chrapliwie, twarz miała czerwoną, jakby napuchniętą, wargi sine, na białej części oczu pełno żyłek napełnionych krwią; przytem od czasu do czasu poruszała ustami i całą twarzą, jakby chciała grymasić, czy gniewać się.

Doktorowi nie trudno było poznać, że to kurcze twarzy, które chora wykonywała bezwiednie. Cały ten jej stan był bardzo niebezpieczny i *pochodził od przepalenia głowy na słońcu.* Kazałem zaraz pozasłaniać okna w izbie, położyłem chorej pęcherz z lodem na głowę i chciałem przystawić pijawki albo do przegródki nosowej, albo za uszami, alem już nie zdążył, bo kobieta zaraz umarła.

Wypadło mi skorzystać z tego nieszczęśliwego wypadku i objaśnić towarzyszom i towarzyszkom zmarłej, jak to *zbyt silny upał słońca* szkodliwie działa na człowieka i jak należy unikać przepalenia głowy. Nie zaniedbałem tego i rozpocząłem od przedstawienia obecnych tych chorych, którzy najmniej ucierpieli i skarżyli się tylko na ból głowy. Następnie powiedziałem zebranym,

że ci, co wymiotują, ucierpieli już więcej; ci, którzy oprócz tego mają ciężki oddech, jeszcze więcej; najwięcej zaś ta chora, co straciła przytomność, nie mogła chodzić, oddech miała chrapliwy i kurcze w twarzy. Oprócz tego wszystkiego może się jeszcze trafić przy przepaleniu głowy i wielka choroba (konwulsye), maligna, duszność, a każda z tych przypadłości jest bardzo niebezpieczna i zwykle tacy chorzy umierają.

Najwięcej należy strzedz dzieci od przepalenia głowy, bo one mają jeszcze cienką skórę i czaszkę, więc skwar słonecny najprędzej może im zaszkodzić; a skutki przepalenia trudniej u nich dójrzeć, bo dziecko nie powie co czuje i zwykle poznaje się dopiero wtedy niebezpieczeństwo, gdy dziecię dostanie wielkiej choroby, która jest już bardzo złym znakiem.

Nieraz śmierć z przepalenia głowy bywa nagła. Człowiek idzie, pada i umiera, zanim zdążysz dać mu jakąś pomoc. Zdarza się to najczęśziej wśród żołnierzy w pochodzie podczas wielkich skwarów. I w tym wypadku, o którym mówię, kompania pielgrzymów szła szybko, jak to sami przyznali.

Ciężka praca na upale przyczynia się także do sprowadzenia tej choroby. Co prawda, szybkie chodzenie jest także pracą, ale mówię tu o dźwiganiu, rąbaniu i wogóle o pracy ręcznej. Dlatego też prędzej zachoruje na zapalenie głowy ten, co podczas żniwa snopki podaje, aniżeli fornal, co je zwozi; prędzej ten, co tłucze na szosie kamienie, aniżeli ten, co owce pasie. Co prawda, choroba ta rzadsza jest u nas, niż w krajach gorących, jednak zdarza się, jak dowodzi tego wypadek z ową kobietą, co w dzień gorący szybko szła z odpustu.

Objaśniałem też wówczas obecnym, jak się tej choroby strzedz mają. Mówiłem, że najlepiej iść w drogę nocą, rankiem lub wieczorem; jeżeli zaś ktoś wśród gorącego dnia iść lub ciężko pracować musi, to powinien koniecznie osłonić czemkolwiek głowę, najlepiej dużym kapeluszem ze słomy, albo białą czapką. Kobiety i dzieci taksamo powinny mieć albo duże słomiane kapelusze, albo białe, podobne do tych, jakie mają Siostry miłosierdzia, co w szpitalach przy chorych siadują. Powtórzyłem jeszcze raz, że kapelusze te powinny być koniecznie białe, a to dlatego, że kolor biały najbardziej odrzuca promienie słoneczne, czarny zaś najbardziej je przyjmuje. Dawniej ludzie bali się wśród gorąca pić zimną wodę, bo sądzili, że zaziębią przez to żołądek albo płuca; dziś już picia wody w tym wypadku nie zabraniają; pić można, a najlepiej dodać do dzbanka wody kilka plasterków cytryny, albo używać na napój podczas upału zimnej kawy lub herbaty.

Łatwo mi było przekonać pielgrzymów, że okrycie głowy chroni ją od przepalenia, bo w kompanii ich kobiety, co albo nie

miały nic na głowie, albo tylko cienką kolorową husteczkę, ucierpiały najwięcej, mężczyźni zaś, z których każdy miał czapkę albo kapelusz, nie chorowali wcale, albo bardzo lekko.

Jeśli kto zachoruje na przepalenie głowy, to pierwsza rzecz 1) położyć go do łóżka, okna pozasłaniać, 2) głowę obłożyć płachtami zmaczanemi w zimnej wodzie, albo położyć na niej pęcherz z lodem, 9) pamiętać, aby chory wychodził na przechód, a więc, jeśli potrzeba, dać mu co drugi dzień rycyny. Pić może wodę z czarną kawą, lub z plasterkami cytryny; a jakby jeść zechciał, to dać mu klejiku z kaszy jęczmiennej, więcej nic. Daleko lepiej jednak będzie, jak się troszkę przegłodzi. Kto zamożniejszy, niech pośle po doktora, który, jeżeli potrzeba, postawi pijawki za uszyma, albo też na przegródce nosowej.

Słowa moje trafiły widać wszystkim pielgrzymom do przekonania, bo mi podziękowali i kilku mężczyzn odprowadziło mnie do domu. Chciałem iah jeszcze objaśnić, co się to w głowie dzieje podczas jej przepalenia, ale ani czas, an miejsce nie były do tego stosowne.

Czytelnikom, zaś *Nowego Dzwonka* muszę to choć w kilku słowach objaśnić, bo mnie martwi, gdy słyszę mówiących, że u chorych na przepalenie głowy krew się zapaliła, choć palącej się krwi nikt chyba nie widział.

Przypomnijmy sobie, co mówiłem o tej chorej przywiezionej z odpustu. Oto powiedziałem, że twarz miała czerwoną, jakby opuchniętą, a na białkach oczu występowały żyłki przepełnione krwią. Otóż to samo dzieje się i w głowie: jak do twarzy i oczu, tak również i do mózgu dopływa dużo krwi. Przepełnienie krwią żył twarzy sprawia tylko to, że człowiek jest czerwony i wygląda jakby po kilku kieliszkach wódki; przepełnienie krwią oka sprawia, że je światło razi i człowiek kiepsko widzi; ale przepełnienie krwią mózgu, sprowadza nieprzytomność, drgawki i śmierć, jak się to owej chorej zdarzyło.

Są to więc rzeczy proste i do zrozumienia bardzo łatwe; nie potrzeba tego tłómaczyć, czemś takiem, czego żadne ludzkie oko nie widziało. *Dr. J.*

Zwiastuny stanu powietrza.

Rzecz to ogólnie znana, że zwierzęta posiadają jaśniejsze przeczucie zbliżającego się stanu powietrza niż człowiek, który albo mało na powietrze uważa albo nie dość bystro uczuwa jego wpływy. Wieśniacy a mianowicie owczarze, przebywający często

w towarzystwie zwierząt, znają doskonale znaki, będące zapowiedzią nadpowietrznych zjawisk.

Po dzikich skokach *bydła rogatego* poznają doświadczeni, że dnia tego grzmieć będzie; niski lot *owadów* i *jaskółek*, jako też uporczywe ssanie krwi *bąków* i *komarów* oznacza deszcze niedaleki. Przed każdą burzą w strefie gorącej wszystkie zwierzęta są nadzwyczaj poruszone, lubo nieba ani jedna jeszcze nie okrywa chmurka; nie długo przed burzą mrówki kryją się do nor swoich.

W tenże sam sposób postępują przed każdem trzęsieniem ziemi. Wiemy także z doświadczenia, że *żaby* zwykle już na dwanaście do dwudziestuczterech godzin przed deszczem gorliwie rzegocą, lub gdy pogodne ma nadejść powietrze wdrapać się usiłują na najwyższy punkt swych kryształowych więzień.

Bądź co bądź należy popróbować przynajmniej, czyby z obserwacyi tych nie można przepowiedzieć stanu powietrza nadchodzącego. Że z tego więcejby daleko nauczyć się można, niż trzymając się ulubionych zmian księżycowych, jest równie prawdziwem, jak z drugiej strony rzeczą jest pewną, że zwierzęta lepszemi są zwiastunami powietrza, niż wielu rozumnych niby ludzi, którzy opierając się na domysłach z przepowiedni robią rzemiosło.

Instykt zwierząt jest czemś tak szczególnem, że badacze przyrody nie umieją go określić; uznają lub przeczą jego istnieniu. Zwykle oni twierdzą, że zwierzę wskutek wielkiej wrażliwości swoich nerwów, jest w stanie zastósować się do przyszłego położenia, i że większa część instynktowych jego czynności od wrażliwości tych nerwów zawisła, ale przypuszczenie to zdaje się o tyle być za śmiałem, że wrażliwość nerwowa owych zwierząt nie na godziny i dnie, lecz na tygodnie i miesiące się rozciąga, t. j. że zwierzęta przygotowują się na wypadki, które po tygodniach lub miesiącach zdarzyć się mają.

Z pomiędzy wszystkich zwierząt najlepszemi niezawodnie zwiastunami powietrza są *ptaki;* są one przynajmniej temi, których najłatwiej obserwować możemy. Bo lubo równie pewną jest rzeczą, że ciężkiej należy się spodziewać zimy, gdy glisty głęboko zakopują się w ziemi, gdy mrówki do najgłębszych nór się kryją, lub gąsienice szczelnie owijają się liśćmi, to jednak obserwowanie glist lub mrówek wielkiej wymaga pracy i mozołu. Obserwacya zaś ptaków nie ulega żadnym trudnościom. Nie zajmując się niemi wyłącznie widać je lub słychać, gdy przylatują lub odlatują, a cała sztuka przepowiadania powietrza polega po prostu na tem, żeby nieco uważniej je obserwowano, niż to powszechnie zwykło.

Gdy ostra zagraża zima, — pojawiają się na wybrzeżach Bałtyku i morza Północnego i nawet głębiej w kraju północne ptaki

przelotne, niezwykłe. I dlatego to zdarza się widzieć na daleko od morza oddalonych jeziorach i stawach ptaki błotne i wodne, które przez lat tam wiele nie bywały. Nawet ptaki północne po ziemi chodzące bywają wtenczas tam częściej niż w innych latach.

Jeżeli drozdy, kwiczoły i zięby bardzo są niespokojne, wtedy zwykle nadchodzi powietrze burzliwe; jeżeli się bardzo spieszą z odlotem, tak że ledwo sobie dają czas do pożywienia, wtenczas śniegu spodziewać się można.

Północne gęsi dzikie pozostają na bogatych w zboże i wodę równinach naszego kraju dopóty, dopóki żywić się zasiewem mogą. Jeżeli się zaś zrywają i nietylko dniem ale i nocą odlatują, wtenczas liczyć można na rychły śnieg. Jeżeli natomiast jeszcze w grudniu na polach naszych zięby i skowronki spotykać się dają, znak to, że zima będzie łagodna.

Na wiosnę zachowanie się ptaków pozwala jeszcze więcej wniosków o przyszłym stanie powietrza wyprowadzać.

Na wiosnę r. 1817 przyleciały północne zięby górskie w niewidzianych nigdy masach na nasze pola i nie chciały wcale odlecieć. Wiosna była też okropną. W tymże samym roku mieliśmy jeszcze i inne oznaki. Zimorodki gnieżdżą się zwykle na stromych miejscach brzegów rzeki. W kwietniu 1816 i 1817 r. zaś opuściwszy dawne miejsca, pobudowały swe gniazdka na stromszych jeszcze brzegach małej rzeczki. Czego się z tego domyślano, sprawdziło się; wylew wielkiej rzeki był tak wielkim, że zalał wszystkie na swym brzegu gniazda; na brzegach zaś małej woda dosięgnąć ich nie mogła.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.